



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Olimpijskie zmagania
w kieleckich tropikach
| s. 3, 5



Spacer z Leszkiem Kaliną
po Lesznej Dolnej znanej i nieznannej
| s. 6, 7



Na rowerze z Wisły do Gdańska

WYDARZENIE: Polskie góry i Bałtyk połączy licząca ponad 1000 kilometrów ścieżka rowerowa prowadząca wzdłuż najdłuższej polskiej rzeki, od Beskidów aż do Gdańska. Jej początek znajduje się niedaleko stąd – w Wisłę. W środę marszałkowie ośmiu polskich województw rozmawiali o Wislanej Trasie Rowerowej z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. Teraz prace nad projektem powinny wreszcie przyspieszyć.

Licząca ponad 1000 kilometrów długości, biegnąca wzdłuż Wisły ścieżka rowerowa ma prowadzić przez interesujące przyrodniczo obszary, a także przez położone nad Wisłą miasta. Trasa gotowa jest tylko częściowo – każde województwo pracuje nad nią osobno. Najszybciej uporało się z nią województwo śląskie, w którym ścieżka ma swój początek.

– Trasa rozpoczyna się na zaprzęgu nad Jezioro Czernańskim przy zbiegu Czarnej i Białej Wisłki. Potem przez krótki odcinek prowadzi wzdłuż głównej drogi, ponieważ tu nie dało się jej inaczej poprowadzić, a od Nowej Osady znów jedzie się nad rzeką – wyjaśnia Katarzyna Czyż-Kaźmierczak z Wydziału Promocji, Turystyki, Kultury i Sportu Urzędu Miasta Wisły. – Nakładają się tu na siebie odcinki trzech różnych ścieżek rowerowych, min. także ścieżki greenway. Jeździ tędy bardzo dużo rowerzystów, teren jest atrakcyjny, prowadzi prawie cały czas nad rzeką – dodaje.

– Pamiętam, że kilka lat temu ten pomysł wprowadziła pani senator Staniszevska, ale od tamtej pory projekt jakoś zamarł. Oczywiście, że jest to atrakcyjna oferta dla rowerzystów, także dla nas, z Zaolzia. Jesteśmy jak najbardziej za! – powiedział Zdzisław Fierla z sekcji kolarskiej PTTS „Beskid Śląski”.



Fot. MAREK SANTARIUS

Licząca ponad 1000 kilometrów długości, biegnąca wzdłuż Wisły ścieżka rowerowa ma prowadzić przez interesujące przyrodniczo obszary.

Pomysł trasy w latach 2004-2009 propagowała ówczesna europosłanka PO Grażyna Staniszevska. Przyklasnęły mu władze poszczególnych regionów i zapaleńcy, którzy zaczęli organizować zbiorowe przejazdy rowerowe od gór do morza. Droga do realizacji pomysłu okazała się jednak żmudna. Każde województwo miało przygotować swój odcinek trasy, zabrakło koordynacji ich działań.

Prezydent RP Komorowski podpisał w środę w Grudziądzu dokument

o skierowaniu do prac parlamentarnych projektu nowelizacji prawa wodnego, która ma ułatwić budowę ścieżek rowerowych na wałach przeciwpowodziowych. To usprawni dokończenie Wislanej Trasy Rowerowej, która zakłada właśnie budowę ścieżek wzdłuż rzeki. Dziś przebiegające przez korony wałów trasy rowerowe są w Polsce rzadkością. Powodem są bardzo skomplikowane procedury, które utrudniają ich wytyczanie. Na wał teoretycznie

nie można w ogóle wjechać żadnym pojazdem, o ile nie zgodzi się na to marszałek województwa. Budowa ścieżki dla rowerzystów czy pieszych na wale wymaga decyzji regionalnego zarządu gospodarki wodnej. Niekiedy okazuje się, że taka inwestycja wymaga też pozwolenia wodnoprawnego.

Proponowana przez prezydenta Komorowskiego nowelizacja prawa wodnego ma te procedury uprościć.

ELŻBIETA PRZYCZKO

Ciąg dalszy na str. 2

ZDARZYŁO SIĘ

POSZŁO O KOBIECIE

Dziesięć lat więzienia grozi dwóm bezdomnym za napaść i pobicie. Policji udało się właśnie odnaleźć mężczyzn, którzy w czerwcu zaatakowali w Morawskiej Ostrawie innego bezdomnego, ostrawski sąd wydał nakaz ich aresztowania. – Oskarżeni napadli w nocy na poszkodowanego, który spał na kartonie, odciągnęli go za włosy kilka metrów dalej, gdzie go kopali w twarz, głowę i całe ciało. Mężczyzna odniósł poważne obrażenia i trafił do szpitala – wyjaśniła okoliczności wypadku rzeczniczka Komendy Wojewódzkiej Policji w Ostrawie, Gabriela Holčáková. Policji nie od razu udało się złapać dwóch mężczyzn. Jednego zatrzymano w końcu w Bezwie Górnej, drugiego odnaleziono na ostrawskim dworcu. Jak ustalili policjanci, powodem napaści była zazdrość: zaatakowany mężczyzna związał się bowiem z kobietą, która wcześniej była partnerką jednego z napastników. (ep)

ZA METANOL PRZED SĄD

Pierwszy proces przeciwko oskarżonym w głośnej w ubiegłym roku aferze metanolowej rozpocznie się w poniedziałek w Ostrawie. – Przed sądem staną Petr Hlava i Marek Ženíšek, obaj z powiatu karwińskiego. Według oskarżenia z ich winy zmarł jeden człowiek, a kolejni ludzie doznali trwałego uszkodzenia zdrowia, na przykład stracili wzrok – poinformowała rzeczniczka sądu wojewódzkiego w Ostrawie, Lucie Böhmová. Według prokuratury obaj mężczyźni handlowali alkoholem w czasie, kiedy w regionie były już przypadki śmierci po spożyciu metanolu. Oskarżeni wiedzieli, że butelki „Helsinki group”, które sprzedawali, nie są oryginalne. (ep)

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: 26 do 30 °C
noc: 18 do 14 °C
wiatr: 2-5 m/s

dzień: 26 do 30 °C
noc: 18 do 14 °C
wiatr: 2-6 m/s

HYUNDAI i20 Frýdecká 53, 739 61 **HYUNDAI ix20**

199 990,- Kč **TŘINEC** **259 990,- Kč**

+ balíček příslušenství v hodnotě 20.000,-

ZDARMA

gumové koberce, povinná vybava, zimní pneu, zámek zpátečky, zadní parkovací asistent

LET ZÁRUKY +420 737 200 371
+420 603 144 745 www.prokes.cz **PROKES SERVIS**

HYUNDAI NEW THINKING. NEW POSSIBILITIES.

CL-041

REKLAMA

ROCKOWE LATO MUZYCZNE Z GRILLOWANIEM
Kompleks sportowy Vitality Slezsko & Hotel Vitality
Wędrynia **16.8.2013**
od godz. 11:30
GRILLOWANIE NA TARASIE HOTELU VITALITY
od godz. 18:00
KONCERT ROCKOWY W KOMPLEKSIE SPORT. VITALITY
grupa rockowa **FOTON**
Olympic, Kabát,...

17.-18.8.2013
od godz. 11:30
GRILLOWANIE NA TARASIE HOTELU VITALITY

CL-117

VITALITY Slezsko, s.r.o.
kompleksy sportowe dla dużych i małych

26.8.-30.8.2013 kilka ostatnich miejsc!!!

OBÓZ ROWEROWY
w Kompleksie sportowym Vitality Slezsko

Bliższe informacje:
Michaela Samcová
email: michaela.samcova@vitalityslezsko.cz
tel.: 731 444 853

możliwość wykorzystania **BENE-FITów**

www.VITALITYSLEZSKO.cz

CL-006

Zareklamuj się w „GŁOSIE LUDU”! Tel. 775 700 896



KRÓTKO

W MULE PO SZYJĘ
KARWINA-ŁĄKI (sch)

– W środę wieczorem w osadniku mułu po działalności górniczej na łękich Lipinach tonął rogacz. Zwierzę zostało niewątpliwie całe wciągnięte przez muł, gdyby karwińscy strażacy zawodowi nie przyszli mu na ratunek. Rogacza udało im się wyciągnąć dzięki użyciu sanek ratowniczych, które wykorzystywane są podczas akcji ratunkowych w wodzie lub lodzie, płachty ratunkowej, liny oraz własnych rąk. Kolejnym krokiem było spryskanie kompletnie zablokowanego zwierzęcia wodą z cysterny. Po konsultacji z weterynarzem oraz przedstawicielem związku myśliwskiego sarniaka wypuszczono na wolność.

* * *

ODURZAJĄCE
UPRAWY

BŁĘDOWICE GÓRNE (sch)

Po trzech miesiącach mrowczej pracy hawierzowska policja kryminalna zatrzymała „ogrodnika” z Błędowic Górnych, który nielegalnie uprawiał marihuanę. Narkotyk z własnych upraw później suszył, wykorzystywał do własnych potrzeb, sprzedawał lub darmowo rozdawał. 29-letni mężczyzna przyznał, że marihuanę uprawiał od 2011 roku i w tym czasie wypuścił w obieg co najmniej 1,5 kilograma narkotyku. W czasie rewizji domu policja znalazła również Ekstazę i LSD. Właścicielowi narkotykowych plantacji postawiono zarzut dopuszczenia się przestępstwa nielegalnej produkcji. Grozi mu kara pozbawienia wolności od dwu do dziesięciu lat.

* * *

»POŻAROWA«

POGODA

REGION (ep) – Od początku sierpnia straż pożarna w województwie morawsko-śląskim interweniowała aż w 30 przypadkach pożarów zboża, ściernisk, łąk, lasów, krzewów czy pojedynczych drzew. – Wszystkiemu winna susza oraz iskry z maszyn rolniczych a także, jak zwykle, ludzka nieostrożność – wyjaśnia rzecznik wojewódzkich strażaków, Petr Kúdela. Jak mówi, w tym roku susza przyszła akurat w okresie żniw. – Przy takiej pogodzie jest całkiem prawdopodobne, że przy tarcu metalu z kombajnu czy traktora o metal lub kamień powstanie iskra, która, przy „sprzyjającym” wietrze może spowodować wielkie szkody – dodaje. Ostrzega również przed niedbalstwem. Bardzo uważać należy na przykład przy wypalaniu suchej trawy, spalaniu w ogrodach odpadów.

Większa prywatność i bezpieczeństwo

Jak wygląda skądinąd niedostępny dla szerokiego ogółu oddział anestezjologii i reanimacji, mogli przekonać się wszyscy ci, którzy skorzystali z wczorajszej oferty Dnia Otwartego na oddziale ARO trzynieckiego szpitala na Sośnie. Dzień otwartych drzwi zorganizowano tu z okazji zakończenia remontu oddziału. W czwartek w obecności wicehetmanów województwa morawsko-śląskiego, Jiřego Martinka i Martina Sikory, oficjalnie oddano go do użytku.

Remont trwał przez cztery miesiące i był wspólną akcją inwestycyjną województwa oraz Szpitala Trzyniec. Jego koszt wyniósł 20 mln koron. Modernizacja oddziału anestezjologii i reanimacji przyniosła zasadnicze zmiany w ustawieniu łóżek, techniki medycznej, miejsc magazynowych oraz pracowniczych. W ten sposób powstało sześć odrębnych stanowisk oddzielonych od siebie przeszklonymi ścianami, wyposażonych w centralny system monitorujący funkcje życiowe, pompy infuzyjne czy respiratory do prowadzenia wentylacji. Wszystkie urządzenia są tak zainstalowane, żeby dostęp do pacjenta był możliwy ze wszystkich stron. Z kolei szklane przepierzenia zapewniają pacjentom większą prywatność oraz bezpieczeństwo, a bardziej sprawna klimatyzacja będzie w ciągu całego



W czwartek w trzynieckim szpitalu na Sośnie otwarto zmodernizowany oddział anestezjologii i reanimacji.

roku utrzymywać na sali specjalny mikroklimat. – Teraz chorzy będą lepiej chronieni przed zakażeniami nozokomialnymi przenoszonymi z pacjenta na pacjenta niż wtedy, kiedy poszczególne stanowiska były od

siebie oddzielone tylko cienką zasłoną – przekonywał ordynator oddziału anestezjologii i reanimacji Szpitala Trzyniec, MUDr Marian Bárta.

Korzyści, jakie niesie z sobą modernizacja oddziału, widzą zarówno

lekarze i pielęgniarki, jak i rodziny oraz krewni pacjentów. Kontakt między jednymi i drugimi ułatwi specjalne pomieszczenie, którego do tej pory na oddziale brakowało.

(sch)

Plaża w środku orłowskiego osiedla

Orłowski Klub „Spirala” działający przy miejskim Domu Dzieci i Młodzieży ma nowe boisko do siatkówki plażowej. Mieści się ono w ogrodzie klubu przy ulicy Energetyków na orłowsko-lutyńskim osiedlu. Skąd ten pomysł? – Dom Dzieci i Młodzieży Orłowa odpowiedział na ofertę grantową Fundacji OKD. Przygotowa-

waliśmy projekt zagospodarowania ogrodu Klubu Spirala. Częścią składową projektu „Wesoło na osiedlu” było również boisko z piaszczystą nawierzchnią – wyjaśnia Jiří Drobek, pedagog Domu Dzieci i Młodzieży oraz osoba odpowiedzialna za organizację imprez sportowych.

Pierwszą imprezą na nowym boi-

sku jest otwarty turniej weekendowy dla miłośników siatkówki plażowej. Odbędzie się dziś i jutro, startować mogą w nim pary męskie, żeńskie oraz mieszane. Według Drobka, przyjdzie i pograć w siatkówkę plażową na boisku „Spirali” może każdy. Wcześniej jednak powinien uzgodnić termin, kontaktując się z Domem

Dzieci i Młodzieży. Boisko do siatkówki plażowej nie jest jedyną atrakcją zrealizowaną w ramach projektu fundowanego przez OKD, Miasto Orłowę oraz DDiM. W ogrodzie klubu od początku lata stoi wiata z grillem, piramida linowa oraz specjalna nawierzchnia do gry w petanque.

(sch)

Turystycznie atrakcyjne meandry

W upalne dni sporty wodne zyskują na atrakcyjności. Nic więc dziwnego, że wielkim powodzeniem cieszą się również spływy kajakowe po chronionych meandrach rzeki Odry, które podczas każdego weekendu organizuje bogumiński ratusz. Spływy w dni wolne od pracy i święta odbywają się dwa razy w ciągu dnia. Pierwszy o godz. 9.00, a drugi o 14.00.

Start jest za mostem koło Rynku Wolności w Starym Boguminie. Trasa meandrami liczy 8 km i kończy się

przy ujściu Olzy do Odry. Zainteresowani mogą korzystać ze sprzętu wodniackiego oferowanego przez miejską wypożyczalnię łódek. Do wyboru są m.in. kajaki plastikowe oraz nadmuchiwane, plastikowe kanoes, w sumie 18 różnych łódek. Oprócz sprzętu pływającego wypożyczyć można wiosła, kamizelki ratunkowe i inne potrzebne rzeczy. Zarówno łódki, jak i wyposażenie wodniackie wypożyczyć można za darmo. Pokryć należy tylko koszty transportu łódki

oraz najwyżej w dwie godziny po wypożyczeniu oddać sprzęt za mostem w polskim Zabelkowie.

W tej chwili zainteresowanie łódkami jest ogromne. Tylko w lipcu przepłynęły one meandry Odry ok. 500 razy. – Miniony weekend nie mieliśmy żadnej wolnej łódki, a również w ciągu tygodnia wodniacy zgłaszają się u nas po sprzęt. Dlatego polecamy, żeby osoby, które chcą wziąć udział w weekendowych spływach, stawili się na starcie z wyprzedzeniem. Wów-

czas będą mieli pewność, że nie zabraknie dla nich łódki – przestrzega Jan Hanusek, naczelnik ochotniczej straży pożarnej w Boguminie, która troszczy się o sprawne funkcjonowanie wypożyczalni. Dodaje, że susza co prawda daje się nieco we znaki, jednak po Odrze można spływać bez większych problemów. – Wody jest mniej niż zwykle i gdzieś gdzieś są miejsca, przez które trzeba łódkę przenieść, ale generalnie warunki są dobre – zapewnia Hanus.

(sch)

Na rowerze z Wisły do Gdańska

Dokończenie ze str. 1

Według projektu, dopuszczalny będzie wjazd rowerem na wał, bez konieczności uzyskiwania zezwoleń. Łatwiejsze ma być projektowanie na wałach ścieżek pieszych i rowerowych. O ile nie utrudni to ochrony przed powodzią, stosowne organy będą musiały wydać niezbędne zgody. Zakazy poruszania się po wałach będą wydawane tylko czasowo, w przypadku wystąpienia zagrożenia – na przykład gdy umocnienie trzeba będzie naprawić lub poziom wody stanie się niebezpiecznie wysoki.

– Temat jest trochę wakacyjny, szlaki rowerowe, zwiedzanie Polski, rekreacja. Ale to tylko pozory – sprawa jest niesłychanie poważna, bo do-

tyczy 9,5 tys. km wałów przeciwpowodziowych, które do dzisiaj, zgodnie z zasadami obowiązującymi w służbie minionym świecie i stroju, były prawie niedostępne dla normalnego obywatela – mówił prezydent w Grudziądzu.

Pomysł Komorowskiego ucieszy rowerzystów, którzy narzekają na brak infrastruktury i marginalizowanie sprawy bezpieczeństwa w ruchu rowerowym. Polskie Stowarzyszenie Rowerowe podaje, że w Polsce łączna długość szlaków dla jednośladów to 9,2 tys. km. Dla porównania, Czesi mają ich kilkakrotnie razy więcej, a na przykład w Niemczech łączna długość ścieżek rowerowych wynosi ponad 100 tys. km.

Jak powiedziała Grażyna Staniszweska, która także była obecna w Grudziądzu, Wiślana Trasa Rowerowa ma być narodowym produktem turystycznym, który będzie pokazywał Polskę w pigułce: Polskę od Karpat aż po Bałtyk, z całą roślinnością, zwierzętami, ptactwem, historią, która jest zakłeta w miejscowościach położonych wzdłuż Wisły. To może być nasza wizytówka, do której obejrzenia chętnie przyjadą nie tylko dzieci Polonii, ale także cała Europa. Europejczykom nie opłaca się przyjeżdżać na 20-30 kilometrowe trasy, natomiast na tysiąc kilometrową trasę już warto jest przyjechać – przekonywała Staniszweska.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Igrzyska Polonijne w obiektywie »Głosu Ludu«



Wieczorna dekoracja zwycięzców poszczególnych konkurencji. Z lewej Andrzej Molin.



Władysław Czudek i Henryk Cieślak.



Turniej siatkówki plażowej należał do najbardziej widowiskowych konkurencji.



Tym razem lekkoatleci zmagali się nie tylko z rywalami, ale i temperaturami przekraczającym na bieżni czterdzieści stopni



Polacy z Republiki Czeskiej należeli do najbardziej widocznych uczestników olimpijskich zmagani w Kielcach.



Piłkarze z Zaolzia (białe dresy) walczyli dzielnie, ostatecznie jednak przegrali półfinał z Argentyną i dziś zagrają o trzecie miejsce.

REKLAMA



Na placu obok stadionu piłkarskiego Korony Kielce uczestnicy mistrzostw bawili się codziennie do późnego wieczora.

U nas
wynegocjujesz
dobrą **cenę**

meble kuchenne - garderoby - profesjonalnie od 1983 r.

MS
MEBLE
MALYJUREK

tel. 33 852 92 14, www.ms-meble.pl

NASZA RECENZJA

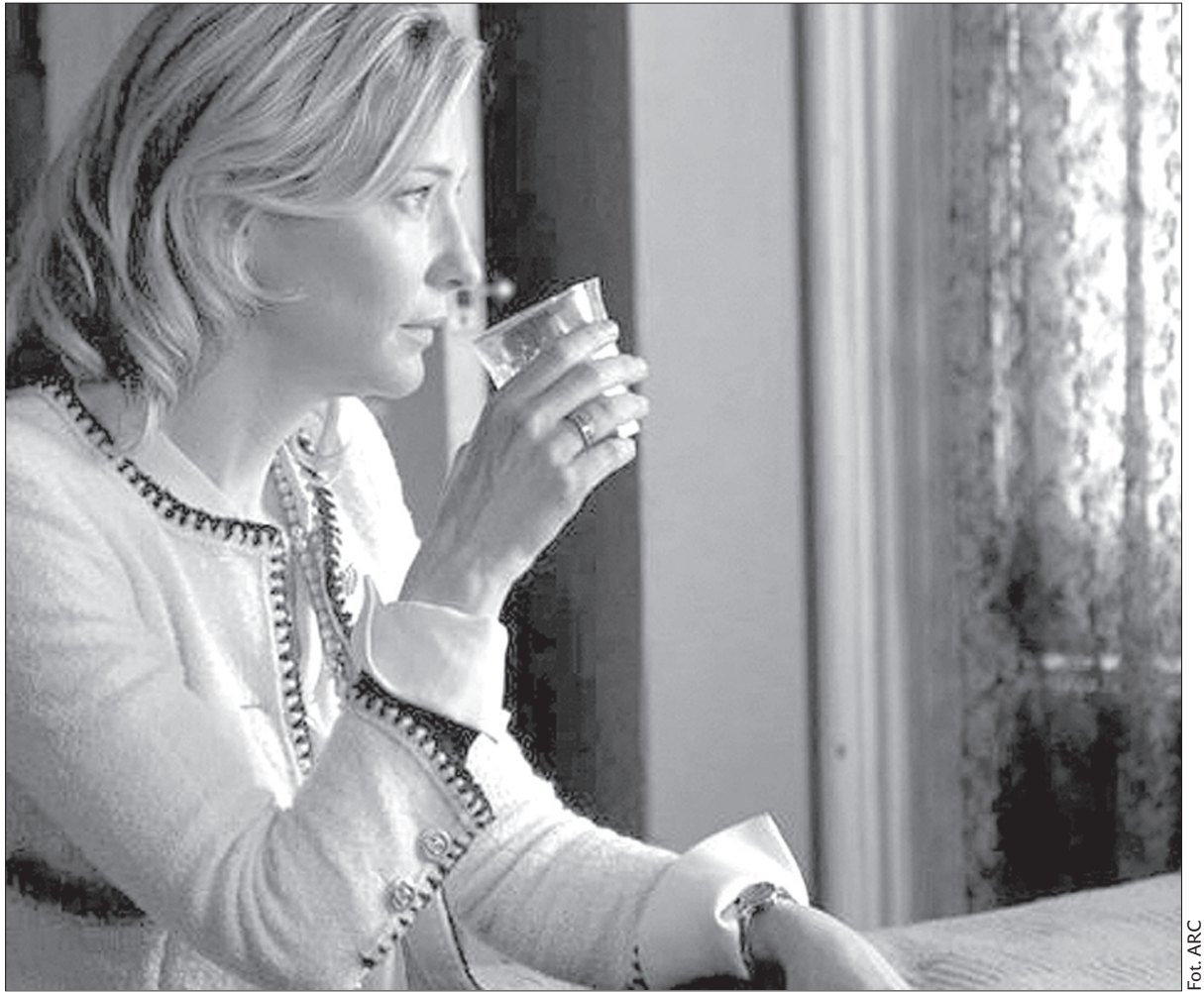
Blue Jasmine

Do polskich kin najnowszy film Woody Allena trafi dopiero 23 sierpnia. W czeskich kinach „Blue Jasmine” (Jasmininy sły) już błyszczy, bo też wyszlifowany jest niczym diament.

Amerykański aktor, reżyser, pisarz i muzyk jazzowy – Woody Allen – po raz kolejny zaskoczył wszystkich maruderów, którzy zarzucali mu kilka lat temu schematyczność i brak dawnej poetyki. Allen przybliżył się do geniuszu już filmem „Północ w Paryżu” (2011), ale ideał sięgnął zenitu dopiero w „Blue Jasmine”. Lubię Allena za jego żydowskie poczucie humoru, intelektualną grę słów i dowcipne dialogi. Kiedy polski reżyser Roman Polański nakręcił w 2012 roku świetny film „Rzeź”, w wywiadach podkreślał, że to hołd złożony właśnie Allenowi. Podobna stylistyka, podobne absurdałne dialogi nowojorskich mieszcuchów, Polański po prostu zamienił się za kamerą swojego filmu w Woody Allena. Teraz role się odwróciły. Dla mnie „Blue Jasmine” posiada wszystkie cechy ostatnich filmów... Romana Polańskiego. Humor, owszem, jest obecny, ale jako tło smutnej opowieści o straconych złudzeniach. Znakomity popis aktorski Cate Blanchett w tytułowej roli Jasmine – żony biznesmena Hala (Alec

Baldwin) potwierdza tylko tezę, że Allen ma nosa do obsady neurotycznych bohaterów. Scenariusz „Blue Jasmine” w dodatku tak mocno trzyma się kupy, że film spokojnie mógłby funkcjonować jako rewelacyjna sztuka teatralna. Podejrzewam nawet Allena, że zaczytał się ostatnio w książkach Elizy Orzeszkowej lub Marii Konopnickiej. Pozytywizm sączy się z ekranu z każdym kolejnym, bolesnym ujęciem twarzy Cate Blanchett. Moja ulubiona aktorka cierpi genialnie, upija się na umór i wierzy, że znajdzie jeszcze w życiu drugą szansę. Pierwszą straciła wraz z zatrzymaniem przez FBI kochliwego męża oskarżonego o malwersacje finansowe we własnej firmie. Z dnia na dzień jej uporządkowane, luksusowe życie zmienia się nie do poznania. Cate Blanchett w roli alkoholiczki zasługuje w tym roku na Oscara. Znalazła się chyba najbliższej złotej statuetki w swojej karierze. Jeszcze ciut bliżej niż po roli w genialnym filmie „Babel” (2006) Alejandro Gonzalesa Inarritu, czy w innym arcydziele „Niebo” (2002) niemieckiego reżysera Toma Tykweira na motyw scenariusza Krzysztofa Kieślowskiego.

78-letni Woody Allen po serii filmów, których akcja toczy się w Europie, wrócił do swojej ojczyzny. „Blue



Fot. ARC

Jasmine” w retrospekcji głównej bohaterki odgrywa się w Nowym Jorku, sceny z teraźniejszości – poszukiwanie nowej tożsamości – w uroczym San Francisco. Javier Aguirresarobe, odpowiedzialny za zdjęcia do filmu, stworzył z San Francisco idealną

przystań dla życiowych nieudaczników. Poukładanym życiem prywatnym nie może się pochwalić nikt z otoczenia Jasmine. Znajomi głównej bohaterki próbują jednak walczyć z losem pragmatycznie, Jasmine utopiona w wódce Stolicznaja tego nie

potrafi. Woody Allen pokazał swoje dramatyczne, egzystencjalne oblicze obserwatora codziennej rzeczywistości. Nie wszystko bowiem w życiu jest śmiechu warte. Dla mnie na razie najlepszy film tego roku.

JANUSZ BITTMAR

moim zdaniem



Jak z tą historią?

JACEK SIKORA, sikoraj@glosludu.cz

Boję się ostatnio włączyć polską telewizję. Bo też sierpień to zły miesiąc dla nas, Polaków (tak samo jak listopad). Na jednym kanale wspomnienia powstańców, na drugim jeden za drugim leżą filmy powstańcze lub o bohaterach. Jeżeli już się człowiek wyczerpie, to nasadzą mu film albo serial o Cudzie nad Wisłą. Do tego jeszcze dołączają dyskusję o Tragedii Smoleńskiej, Zbrodni Katyńskiej. A jak już człowiek nocą zamierza oglądać jakiś film, to leci dokument o Piłsudskim.

Od dziecka kocham Piłsudskiego, podziwiam powstańców i innych, nie biorących udziału w Powstaniu

Warszawskim, AK-owców. Podziwialiśmy ich zresztą od dziecka. Za naszych czasów, choć Czesi tego nie polecali, ba, wprost zabraniali, nasi nauczyciele mówili nam o tamtych czasach z sierpniowego polskiego kalendarium (może za wyjątkiem Bitwy pod Warszawą), lub o Monte Cassino i obronie Westerplatte.

Rozumiem, że należy wspominać, że należy czcić tych, którzy polegli za Ojczyznę. Niemniej uważam (i wiem, że za to wielu Zołziaków mnie odsądzi od czi i wiary), że co za dużo, to niezdrowo. Bo z jednej strony: czyżby nie było innych palących problemów, które należałoby

rozwiązywać, i to na gorąco? Czyż nie ma bezrobocia, bankructw poważnych firm? Z drugiej: czy przypadkiem telewizja i inne media nie tworzą pewnych mitów o tamtych czasach? Mitów, które trudno później wybić z głowy młodym ludziom?

A te mity żyją w głowach młodzieży. Koleżanka z Cieszyna narzekała niedawno na oscarowy film Jiřego Menzla „Pociągi pod specjalnym nadzorem”. – Jak to: trwa wojna, Polacy walczą, a tu młody chłopak żyje wyłącznie swoimi problemami płciowymi! – krzyczała. Jakoś zapomniała, że to właśnie

ten nieśmiały facio wyrzuca „do luzu” jeden z transportów niemieckich. Pomimo swoich problemów. Takich, z jakimi może się borykać w młodości każdy człowiek. Staje się bohaterem. W dodatku ginie.

Koleżanka nie chciała wysłuchać moich argumentów. – U nas wszyscy byli w AK – zapewniała mnie.

– W takim razie dlaczego nie wyrzuciliśmy Niemców od razu w 1939 lub chociażby w trzy lata później? – zapytałem cynicznie. Obrzuciła się. – A bo wy Czesi, to jesteście w ogóle cynikami i tchórzami – krzyczała. – Nie jestem Czechem, ale Polakiem – próbowałem argu-

mentować. – To dlaczego wyprowadziłeś się do Czech? By być tchórzem? – zawołała wreszcie.

Po tej małej lekcji historii przekroczyłem Olzę przez most Przyjaźni. W domu wzięłem do ręki „Głos Ludu”, by przeczytać tekst Danki Chłup o wydarzeniach w Żywocicach z 1944 roku oraz, dodatkowo, starszy czesko-brytyjski materiał o zamachu na Heydricha.

I jakoś zatęskniłem od tego młodego człowieka z noweli Bohumila Hrabala, który z bliznami na rękach i duszy marzy o pierwszej miłości z prawdziwego zdarzenia. Aż do śmierci...

Konkurs plastyczny HISTORYPAINT.PL

Ośrodek Działań Artystycznych DOROŻKARNIA w Warszawie zaprasza polonijną młodzież i dzieci do udziału w konkursie plastycznym HISTORYPAINT.PL, pod honorowym patronatem Małżonki Prezydenta RP Pani Anny Komorowskiej.

Konkurs plastyczny adresowany jest do dzieci i młodzieży (11-19 lat), mieszkających poza granicami Polski, narodowości polskiej lub mających korzenie polskie. Przedmiotem jest wykonanie pracy plastycznej, której tematem będzie wybrane wydarzenie z historii Polski. Uczestnicy kon-

kursu mogą zaprezentować dowolne wydarzenie, z dowolnego okresu z przeszłości naszego kraju. Autor pracy musi opatrzyć ją własnym komentarzem, dlaczego jego zdaniem to wydarzenie jest ważne dla Polski. Prace należy przesłać do Domu Kultury DOROŻKARNIA w terminie do 10 października 2013 r.

Celem konkursu jest upowszechnianie i popularyzacja ważnych wydarzeń z historii Polski wśród dzieci i młodzieży z polskimi korzeniami, mieszkającymi poza granicami kraju; wzmacnianie więzi młodego

pokolenia z ojczyzną własną lub z ojczyzną przodków; podtrzymywanie tożsamości narodowej młodzieży narodowości polskiej mieszkającej za granicą; popularyzacja historii Polski wśród odbiorców wydarzenia w kraju.

Do konkursu można składać prace graficzne, kolaże, rysunki i prace malarskie. Format pracy maksymalnie B2 czyli 500x707 mm. W konkursie nie będą uwzględniane prace przesłane drogą elektroniczną. Każda praca musi być podpisana na odwrocie imieniem i nazwiskiem autora oraz powinna mieć dołączonej metryczkę.

Projekt jest dofinansowany przez Muzeum Historii Polski w ramach programu PATRIOTYZM JU-TRA. Partnerami naszego projektu są m.in.: Kurier Wileński, Jutrzenka – Pismo Polaków w Mołdawii, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie, Wspólnota Polaków w Górnej Austrii i Polskie Radio w Górnej Austrii, Warszawski Program Edukacji Kulturalnej, Stowarzyszenie Akademia Łucznicza, portal Qlturka.pl i Radio Plus.

Prace oceni jury w składzie: arty-

ści plastycy, specjalista w dziedzinie historii Polski – pracownik uczelni wyższej, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Prace oceniać będzie także jury młodzieżowe, w którego skład wejdą uczniowie warszawskich szkół oraz przedstawiciele pracowni plastycznych stołecznych ośrodków kultury. Decyzje jury są niepodważalne.

Regulamin i więcej informacji można znaleźć na stronie: www.historypaint.dorozkarnia.pl oraz <https://www.facebook.com/Historypaintpl>. (kor)

Olimpijskie zmagania w kieleckich tropikach

W kończących się dzisiaj XVI Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych wzięło udział ponad 1500 zawodników. Aż dziesięć procent z nich stanowili Polacy z Republiki Czeskiej. Reprezentacja Zaolzia należała w Kielcach do największych, najbardziej znaczących i najbardziej widocznych grup.

Światowe Igrzyska Polonijne to impreza organizowana od 1934 roku. W zawodach uczestniczą Polacy, którzy na co dzień mieszkają zagranicą. – Celem, który przyświeca organizatorom, jest integracja środowisk polonijnych, ale chcemy też pokazać Polakom mieszkającym za granicami współczesną Polskę i zmiany, jakie w niej zachodzą. Dlatego impreza odbywa się co dwa lata w innym mieście – tłumaczył Witold Rybczyński, prezes Stowarzyszenia Wspierania Rozwoju Turystyki.

Przed dwoma laty Polonusów gościł Wrocław, w tym roku gospodarzem igrzysk są Kielce. Do stolicy województwa świętokrzyskiego zjechało na początku sierpnia ponad 1500 osób z ponad 30 państw. – Najlicniejszą jest reprezentacja Litwy, która liczy 240 osób. Silne ekipy wystawiły również Kanada, Czechy i Białoruś – wyliczał Piotr Wójcik z biura igrzysk.

Dodał, że z Republiki Czeskiej do Kielc dojechało ostatecznie 161 osób. – Dla porównania, ze Słowacji nie mamy ani jednego Polaka, tymczasem w ostatnim momencie, rzutem na taśmę, swój udział zgłosiło nawet dwóch chłopaków z Gruzji. Byliśmy na to zupełnie nieprzygotowani i musieliśmy szybko znaleźć gruzińską flagę – śmiał się.

W Kielcach pojawili się Polonusi m.in. z USA, Argentyny, a nawet Australii. – Do Polski lecieliśmy 22 godziny. Na igrzyskach wystartowałem w ringo oraz biegach na 400, 1500 i 5000 metrów, ale jedyne co mogłem powiedzieć to, że dobiegłem do mety – żartował Paweł Gospodarczyk z Melbourne w Australii.

Polak z Antypodów brał udział także w poprzednich igrzyskach we Wrocławiu. – Tam jednak nie było tak gorąco – śmiał się Gospodarczyk, który od kilku lat organizuje w Australii biegi na Górę Kościuszki. – Kolejny bieg odbędzie się w ostatni weekend stycznia lub na początku lutego. Jego trasa liczy 11 albo 22 kilometry i namawiam do udziału w imprezie Zaolziaków. Znamy się bowiem z Henrykiem Cieślarem – zdradził w krótkiej rozmowie z „Głosem Ludu”.



Część naszej ekipy siatkarskiej przed nowoczesną halą Legionów.

Podczas kieleckich igrzysk nie było maratonu, mimo to przedstawiciele Polonii rywalizowali aż w 18 dyscyplinach. Po raz pierwszy w historii rozegrano na przykład turniej piłki ręcznej, który wygrała drużyna z Litwy przed Białorusią i Austrią. Największą popularnością cieszyły się jednak zawody lekkoatletyczne, do których zgłosiło się 460 osób. Popularne było ponadto łucznictwo (230 osób), pływanie (230), piłka nożna (200), badminton (200) oraz nordic walking (180).

– Najbardziej zaskoczył nas fakt, że aż tyle osób zgłosiło się do turnieju łuczniczego – przyznał Paweł Kotwica, rzecznik prasowy igrzysk.

W stolicy województwa świętokrzyskiego zawody sportowe odbywały się na arenach rozsianych po całym mieście, a zawodnicy testowali zaś nowoczesne kieleckie obiekty sportowe, m.in. stadion piłkarski Korony Kielce, czy halę Legionów, w której na co dzień grają szczyptorni-

ści mistrza Polski, zespołu Vive Targi Kielce.

– Wszystkie tegoroczne konkurencje sportowe rozgrywane są jednak w promieniu czterech kilometrów, więc nie ma żadnych problemów logistycznych. Ogromnym wyzwaniem jest za to panujący w Kielcach tropikalny upał. W południe na stadionie lekkoatletycznym temperatura grubo przekracza czterdzieści stopni, dlatego ustawiliśmy tam kurtynę wodną. Jesteśmy jednak zdziwieni, ponieważ na razie nie odnotowaliśmy poważnych incydentów. Największym była kontuzja, do jakiej doszło na boisku piłkarskim. W ferworze walki zawodnik z Argentyny dostał kolaniem w szcękę i musieliśmy wysłać go na obserwację do szpitala, bo istniało ryzyko, iż doznał wstrząsu mózgu – relacjonował Kotwica.

Dodał, że w Kielcach nie było też typowej wioski olimpijskiej. – Wszystko dlatego, że nasi goście mieli bardzo różne wymagania od-

nośnie standardu noclegów. Niektórzy chcieli być zakwaterowani w czterogwiazdkowych hotelach, inni godzili się na niższy standard, a jeszcze inni zatrzymali się u rodzin – tłumaczył Kotwica.

I tak na przykład reprezentacja Austrii wybrała na swą bazę luksusowy hotel przy stadionie piłkarskim Korony Kielce, ale większość grup nocowała w akademikach. Zaolziacy wspólnie z Polakami z Białorusi zostali zakwaterowani w akademiku Politechniki Świętokrzyskiej.

– Do dyspozycji mamy świeżo wyremontowany budynek, w którym warunki są bardzo dobre. Zwłaszcza jeśli porównamy je z Wrocławiem, gdzie standard akademików był rozpaczyliwy – śmiał się Henryk Cieślak, szef sportowej ekipy z Zaolzia.

Przekonywał również, że nie tylko warunki socjalne, ale i organizacja igrzysk stała na dobrym poziomie. – Gospodarze zapomnieli jedynie o jednym ważnym szczególe. Miano-

wicie na naszych identyfikatorach brakuje imion oraz informacji, z jakiego kraju pochodzimy. To błąd, ponieważ uczestnicy olimpiady chcą wiedzieć, z kim się spotykają – tłumaczył.

Organizatorzy zadbałi za to o wypełnienie uczestnikom czasu wolnego. Podczas igrzysk postawiono też mocny akcent na kulturę. W efekcie każdego dnia po zakończeniu oficjalnej ceremonii rozdania medali na placu obok stadionu Korony Kielce odbywały się koncerty, których uczestnicy mogli się przekonać o walorach regionu świętokrzyskiego. – Zaplanowaliśmy również Dzień Wilna oraz Dzień Buska Zdroju. Mieliliśmy ponadto Dzień Hiszpański, na którym – co ciekawe – zagrała kapela góralska ze Szczyrku, który jest zaprzyjaźniony z hiszpańską Polonią – mówił Kotwica.

Dodał, że chętni mogli zobaczyć Sandomierz, średniowieczny zamek w Chęcinach, a nawet Kraków i Wieliczkę. Kielce każdy zwiedzał natomiast na własną rękę. Nie było z tym żadnych problemów, ponieważ uczestnicy igrzysk mieli zagwarantowany bezpłatny transport. Miasto robiło zaś wrażenie niemal na wszystkich.

– Do Kielc wróciłem po 40 latach. Wówczas był tutaj jeden hotel i bar mleczny, natomiast teraz to miasto wygląda wręcz sensacyjnie. Nic tylko chwalić – przekonywał Andrzej Lech z ekipy austriackiej.

Jego opinię podzielał Henryk Cieślak, który w Kielcach gościł po raz pierwszy. – Przyznam, że miasto mnie trochę zaskoczyło. Po prostu myślałem, że będzie mniejsze, tymczasem jest naprawdę duże i szeroko rozłożone. Posiada też odnowioną, bardzo ładną starówkę, dlatego naprawdę może się podobać – przekonywał.

Cieślak zdradził również, że zimą Polonusi z całego świata będą mogli przekonać się o walorach kolejnych polskich miast. Wiadomo już bowiem, że zimowe igrzyska polonijne odbędą się pod koniec lutego w Jeleniej Górze. Ich uczestnicy będą zaś rywalizować w Karkonoszach na arenach w Karpaczu i Szklarskiej Porębie. **WITOLD KOZDŃ**



Centrum Kielc robiło wrażenie.



Akademik, w którym mieszkała nasza reprezentacja.

Spacer z Leszkiem Kaliną po Lesznej

Leszka Kalinę, nauczyciela Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie, a przede wszystkim dyrygenta młodzieżowych zespołów chórnych i instrumentalnych kojarzymy zwykle z paletką w rękę i kamertonem. Spacer po jego rodzinnej Lesznej Dolnej pozwoli nam odkryć w nim również kawałek aktora, turysty, miłośnika psów, a nawet sportowca.

U RZEŹNIKA OBRACAJA

Z Kaliną umawiamy się przy Restauracji u Obracaja. Nie dlatego, że gospoda we wsi należy zwykle do najbardziej rozpoznawalnych punktów orientacyjnych. Obracajowie to przodkowie naszego rozmówcy ze strony babci. – Obracajowie byli rzeźnikami. Tutaj, gdzie teraz jest restauracja, był dom ze sklepem. Restauracja należy obecnie do mojej siostrzenicy. Spędzam w niej wieczory przy lekturze „Głosu Ludu” i „Zwrotu”. Siądę tu na godzinkę i poczytam sobie. Budynek restauracji jest co prawda odnowiony, ale większych zmian nie można tu przeprowadzić, bo znajduje się w rejestrze zabytków – wyjaśnia Kalina. Za stylową restauracją pochodzącą z drugiej połowy XIX wieku stoi jego dom rodzinny. Dawniej były tam stajnie i chlewy. Jeszcze dalej w głąb podwórza znajdowała się rzeźnia. – W tym domu mieszkam od trzeciego roku życia. Pierwsze swoje lata spędziłem bowiem w mieszkaniu w Starym Trzyńcu koło dworca autobusowego, na 2. piętrze w budynku nad obecną Czeską Kasą Oszczędności. Tak się składa, że czasami zaglądam do naszego dawnego mieszkania, bo obecnie znajduje się w nim przychodnia mojego lekarza rodzinnego – mówi. Jaki ten świat mały, chce się dodać.

Dzieciństwo i z nim związane zabawy łączy L. Kalina m.in. z dwoma parkami w sąsiedztwie swego leszniańskiego domu. Takich miejsc

udanych plenerowych imprez, festynów, które się tutaj odbywały. Murowane stoiska z prądem elektrycznym i wodą (w nich sprzedawano warzonkę, piwo i zbójnicką) stwarzały idealne zaplecze dla organizatorów. Wysokie drzewa dawały gościom cień. Tędy chodził do przedszkola, które dziś nosi sympatyczną nazwę „Miś”.

Nie lepiej od zapuszczonego parku wygląda stojąca tuż obok sporych rozmiarów Restauracja u Braci. Okna bez szyb pozabijano deskami, a kartka z napisem „Na sprzedaż” już dawna wyblakła. Gdyby nie fakt, że w czasach, kiedy 15-letni Leszek Kalina otrzymał legitymację związkową, Miejscowe Koło PZKO Leszna Dolna miało tutaj siedzibę, pewnie byśmy się tutaj nawet nie zatrzymywali. – Na dole była gospoda, a obok sala, w której grywałem pezetkaowskie przedstawienia. Na piętrze było mieszkanie oraz siedziba naszego Koła składająca się z dwóch pomieszczeń i kuchni. Tutaj działał też Klub Młodych o nazwie „Brac”, no bo przecież byliśmy u Braci – wspomina Kalina. Na początku lat dziewięćdziesiątych PZKO-wcy przenieśli się na „swoje”. Gospoda u Braci funkcjonowała potem jeszcze przez kilkanaście lat.

SREBRNY MEDALISTA

Nasz rozmówca zabiera nas na wycieczkę na Grodzisko. Zapowiada, że pokonamy różnicę poziomów wynoszącą 100 metrów i odwiedzi-

biegałem w 56,6 s. To było w czasach gimnazjalnych. Wtedy brałem też udział w Igrzyskach Polonijnych – najpierw w 1981 roku w tych „zakazanych”, które organizował Tadeusz Wantuła, a potem już oficjalnie w 1984 roku – wspomina swoje osiągnięcia sportowe. Z tamtych sportowych lat pozostały mu m.in. trzy srebrne medale przywiezione z Igrzysk Polonijnych – jeden zdobyty indywidualnie w skoku wzwyż, drugi w sztafecie 4x 400 m, a trzeci w koszykówce.

Dochodzimy na szczyt Grodziska. Niestety nie ma stąd panoramicznego widoku na okolicę. Jak okiem sięgnąć, tylko zarośla. Aby zobaczyć Lesznę z lotu ptaka, musielibyśmy najpierw pokonać płot kolczasty, a potem wspiąć się chociaż do połowy stacji. To nie wchodzi w rachubę. – Tutaj znajdował się kamień z kotą. Powinien gdzieś tu być. Jako chłopcy często ścigaliśmy się, kto pierwszy dotknie kamienia. Każdy miał swoją dróżkę przez las. Najszybszy był „najlepszym gorolem” – dodaje Kalina.

HISTORIA ZAGINIONEGO WUJKA

Centrum Lesznej stanowi równocześnie centrum tutejszej polskości. Pierwszym świadkiem dziejów miejscowych Polaków jest położony na wzgórzu budynek byłej polskiej szkoły ludowej, dziś powieździelibyśmy, małoklasówki. Kalina nie miał już okazji uczyć się w tej szkole.



W Restauracji u Obracaja Leszek Kalina spędza wieczory przy lekturze „Głosu Ludu” i „Zwrotu”.

epa, którego wykorzystywano w firmie rzeźniczej, i zwiwał na wschód. Jego śmierć nie jest nigdzie udokumentowana, ale najprawdopodobniej zginął we Lwowie. Taką informacją rodzina otrzymała po wojnie, kiedy przez Czerwony Krzyż sprawdzano losy poszczególnych ludzi. Stwierdzono tylko tyle, że widziano go gdzieś koło Lwowa, że na pewno nie zakończył swojego życia w Miednoje czy w Katyniu, ale prawdopodobnie w więzieniu lwowskim. Kiedy sowieci podpalili więzienie, spłonęła również dokumentacja. Jak było naprawdę, nikt na tym świecie już nam nie powie – podsumowuje Kalina. Obelisk pomnika, przy którym cofamy się o 70 lat wstecz, pochodzi z niedalekiego kamieniołomu. Naprzeciwko niego stała kiedyś skocznia narciarska. Nasz rozmówca jej nie pamięta. Zna ją tylko z opowiadań dziadka.

Schodzimy jeszcze kilka kroków w dół i stajemy przed budynkiem MK PZKO Leszna Dolna. Kalina przyznaje, że jako uczeń czesko-

cieszyńskiego gimnazjum i student Wydziału Pedagogicznego w Ostrawie był o wiele bardziej aktywnym działaczem pezetkaowskim niż teraz. Powody były co najmniej dwa – młodzież nie miała innej możliwości, żeby udzielać się społecznie, a tu był przecież Klub Młodych, ten sam, który rozpoczął organizować piłkarski Puchar Lata. Przez kilka lat działał też z powodzeniem Zespół Regionalny „Lysznica”, który w 1993 roku wyjechał nawet na renomowany festiwal polonijny do Rzeszowa. Kalina był jego kierownikiem muzycznym. Później jednak coraz bardziej zaczął się angażować na polu śpiewaczym. – Zresztą ani teraz, jeśli chodzi o PZKO, nie jestem martwą duszą. Przychodzę na walne zebrania i imprezy Koła, zwłaszcza na przedstawienia teatru amatorskiego z Wędrzyni. Nie jestem w Zarządzie Miejscowego Koła, ale działa w nim moja żona, która pięć lat temu przeprowadziła się tutaj z Istebnej – dodaje jakby na usprawiedliwienie.



Leszek Kalina z przyjemnością staje przed budynkiem przedszkola. Uczęszczał tu przez trzy lata.



Restauracja u Braci stoi zaniedbana. Dawniej MK PZKO Leszna Dolna miało tu siedzibę.

w czasie naszego spaceru odwiedzi- my więcej, ale te dwa leżą najbliżej. Pierwszy z nich od frontonu restauracji dzieli raptem kilka kroków. Jak się dowiadujemy, dawniej rosły w nim leciwe kasztany, które ze względów bezpieczeństwa musiano wyciąć. Z niewielkiego parku miasto Trzyńiec stworzyło sympatyczny plac zabaw dla dzieci. W sam raz pasujący do wiejskiej scenerii Lesznej. Z wykorzystaniem naturalnych elementów z drewna, bez plastiku.

ZAPOMNIANI »BRACIA«

Drugi park nie miał tyle szczęścia. Stoi zarośnięty, zaniedbany. Nasz przewodnik pamięta jednak wiele

my drugi najwyższy punkt Lesznej. Pierwszym jest Wróżna leżąca na pograniczu z Wędrzynią i Polską i liczy ok. 570 m n.p.m. Grodzisko nie jest tak wysokie, bo ma tylko 450 m. Stojąca na nim stacja przekątnikowa czeskiej i polskiej telefonii komórkowej czyni z niego miejsce dominujące nad otoczeniem. – Poniżej jest boisko piłkarskie, na którym odbywało się wiele szkolnych imprez sportowych. Były mecze, turnieje, olimpiady. Jako chłopak brałem w nich udział. Byłem wtedy zapalonym sportowcem – przyznaje Kalina, po czym ku naszemu zaskoczeniu sypie liczbami. – Mój rekord życiowy w skoku wzwyż to 177 cm, a 400 m

Jego starsza siostra, a nawet tylko rok starsi koledzy – tak. Szkołę zamknięto w 1969 roku. Później ładnie ją wyremontowano. W tej chwili są w niej mieszkania.

W połowie drogi między Domem PZKO a byłą szkołą zatrzymujemy się obok pomnika ofiar faszyzmu. Większość ofiar to Polacy. Czy wśród 46 nazwisk są również nazwiska przodków Leszka Kaliny? Mówi, że nie, po czym opowiada inną, nie mniej tragiczną historię swojego prawujka, brata babci, Rudolfa Obracaja. – Rudolf Obracaj był polskim działaczem, harcerzem oraz strażakiem ochotnikiem. Zaraz po wybuchu wojny wsiadł więc w je-

Dolnej znanej i nieznannej

CZERWONYM SZLAKIEM Z TRZYŃCA DO ZLINA

Nasz przewodnik po Lesznej funduje nam kolejną atrakcję turystyczną. Tym razem jedziemy na Zielone, w kierunku na Jagodną. Zielone to urokliwy zakątek Lesznej, przez który prowadzi czerwony szlak turystyczny. – Ciekawostką jest to, że rozpoczyna się przy niedalekim dworcu kolejowym w Trzyńcu, a kończy na dworcu autobusowym w Zlinie. Można się o tym przekonać, kiedy poszczególne mapy turystyczne od Beskidu Śląskiego aż po region wałaski złożą się w jedną całość. Ja osobiście tego nie sprawdzałem, ale znajomi to potwierdzili – przekonuje lesznianin. Kolejna sensacyjna informacja związana z tym miejscem to taka, że podczas ostatniej zimy na Zielonym natrafiono na ślady niedźwiedzia. – Na Jagodnej było wiele śladów, ale tutaj, nieopodal domków jednorodzinnych, to rzeczywiście ewenement – mówi Kalina, który lubi tędy spacerować razem ze swoim psem Donikiem. Również w zimie.

Urok Zielonego tkwi również w jego podobieństwie do Zorómbka. Leszek Kalina odkrył go jeszcze w czasach gimnazjalnych. Wspólnie z paczką kolegów i koleżanek klaso-



Grodzisko tonie w zaroślach. Kiedyś Leszek Kalina ścigał się tutaj ze swoimi rówieśnikami.

niejszy inspektor szkolny, a w klasie 9. dyrektorem był już pan Musioł. Pamiętam też młodego wtenczas nauczyciela, a w ostatnich latach dyrektora tej szkoły, Tadeusza Szkuci-

GIMPEL – PRACA I MŁODOŚĆ

Z czym kojarzy się Leszkowi Kalinie „gimpel” – z pracą czy beztróską młodością? Stoimy w auli Gimna-

próbach tysiące godzin. – Praca czy beztróška młodość? – zastanawia się głośno i po chwili odpowiada. – Trochę tak i trochę tak. Jak każdy młody lubiłem się zabawić, ale mieszkiałem sam z matką i żeby jej nie zawieść, musiałem też trochę popracować. Przyznaję się bez bicia, że byłem

wego przy ulicy Ostrawskiej w Czeskim Cieszynie. Kalina pracuje tu od 1998 roku jako metodyk ds. wychowania muzycznego. Na czym ta praca polega? – Oprócz organizowania koncertów wychowawczych jest to służenie pomocą metodyczną, zdobywanie i opracowywanie nagrań,



Minionej zimy w tym miejscu na Zielonym znaleziono ślady niedźwiedzia.



Do budowy nowego Domu PZKO Leszek Kalina też przyłożył kilka cegieł.

wych spędził tam wiele przyjemnych chwil. Leżący nad Koszarzyskami Zorómbek do tego stopnia chwycił go za serce, że nazwał tak najpierw swoją pierwszą kapelę góralską założoną jeszcze na studiach, a potem już jako nauczyciel Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie Zorómbkiem nazwał również swój pierwszy zespół gimnazjalny.

POZOSTAŁ PO NIM HYMN

Z Lesznej przez Zielone można przejechać na skrót na trzynieckie osiedle na Sośnie. My skręcamy w prawo w kierunku Polskiej Szkoły Podstawowej im. Gustawa Przeczka w Trzyńcu przy ul. Dworcowej. – Do tej szkoły uczęszczałem przez dziewięć lat. Chodziło do niej ok. 300 dzieci, klasy były liczne, a na drugim stopniu dzięki napływowi uczniów z okolicznych małoklasówek z Oldrzychowic, Podlesia i Końskiej-Osówek były nawet klasy A i B. Pamiętam czterech dyrektorów. W mojej 1. klasie był nim jeszcze obecny patron szkoły, Gustaw Przeczka, potem po kilka lat byli dyrektorami Klimsza i Lasota, póź-

ka – wspomina były uczeń, który w trzynieckiej podstawówce pozostawił po sobie ślad w postaci muzyki do hymnu szkolnego.

zjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, w miejscu, gdzie dyrygent szkolnego chóru „Collegium Iuvenum” i „Canticum Novum” spędził na



W witrynach na czwartym piętrze gimnazjum za każdym kawałkiem szkła, metalu, plastiku czy papieru kryją się dziesiątki ludzi i setki godzin pracy.

przeciętnym uczniem. Kiedy po roku przerwy dostałem się na studia pedagogiczne, mama zaczęła chorować i wtedy postanowiłem przyłożyć się do nauki. Efekty nie dały długo na siebie czekać – z muzyki miałem 1,0, a z języka czeskiego poniżej 2,0 – mówi. Jego klasa była dobrą, zgraną paczką, o czym świadczą prawie coroczne zjazdy pomaturalne.

W gimnazjum Kalina złapał muzycznego „bakcyła”. Działał tu chór prowadzony przez Edwarda Kaima. W tym czasie dały też prawdopodobnie znać o sobie muzyczne geny odziedziczone po ojcu, wicedyrektorze szkoły muzycznej w Trzyńcu, skrzypku i założycielu Trzynieckiej Orkiestry Kameralnej. Nic więc dziwnego, że zaraz od 1. roku studiów śpiewał w słynnym wówczas chórze Wydziału Pedagogicznego w Ostrawie, a na początku 2. roku był już jego korepetytorem i solistą. Po powrocie do gimnazjum jako nauczyciel zaczął zakładać własne zespoły. – Jest to bardzo fajna praca, ale jest to praca z ludźmi, więc automatycznie bardzo niewdzięczna. Gdyby to była praca z profesjonalnym chórem, gdzie możesz powiedzieć: „Nie podoba ci się, to do widzenia. Nie odpowiada ci, to szukaj sobie innego chóru”, byłoby inaczej. Z amatorami nie można tak rozmawiać, bo oni robią to dobrowolnie, w ramach swojego wolnego czasu. Z drugiej strony w profesjonalnym chórze trzeba robić to, co dostanie się do zrobienia. W chórze amatorskim dyrygent może się realizować. Dobrym kompromisem jest więc chór amatorski o poziomie niemalże profesjonalnym. W chóralistyce jest to bardziej możliwe niż w zespołach instrumentalnych – podkreśla.

Ostatnim naszym przystankiem jest Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowości-



Polska podstawówka w Starym Trzyńcu to dla Kaliny dziewięć lat nauki i czterech dyrektorów.

co dzięki rozwojowi techniki jest jednak już coraz mniej konieczne. Najważniejszą częścią tej pracy jest organizowanie wspólnie z Polskim Towarzystwem Artystycznym „Ars Musica”, której notabene jestem sekretarzem i założycielem, Przeglądu Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, przesłuchań eliminacyjnych do Festiwalu Piosenki Dziecięcej oraz Przeglądu Szkolnej Działalności Śpiewaczej – informuje metodyk Centrum.

Tekst: BEATA SCHÖNWALD
Zdjęcia: MAREK SANTARIUS

Urlop w 3D i tańczące obrazy Mariki

Nasz tegoroczny urlop miał trzy wymiary. Postanowiliśmy odwiedzić w Rzymie naszą córkę, która odbywa tam nowicjat u Sióstr Misjonarek Miłości bł. Matki Teresy z Kalkuty, przy okazji zwiedzić Rzym, przynajmniej jego część centralną, a następnie skorzystać z zaproszenia naszej szkolnej koleżanki od lat mieszkającej we Włoszech. Pierwszym miejscem i głównym celem naszego urlopu był Rzym. Ponieważ mieszkaliśmy w samym jego centrum, nie było problemów z dojazdem, bo jak wiadomo, duże miasta słyną z tego, że wszędzie daleko. Ważne było zaplanować sobie, co chcemy tam zobaczyć. Bo, jak wiadomo, Rzym to historia. Przygotowaliśmy się do tego już wcześniej i wytypowaliśmy sobie kilka miejsc, które nas najbardziej interesowały. Służyły nam do tego przewodniki, w których można było się zapoznać z ciekawostkami, historią oraz ważnymi postaciami związanymi z danym okresem. Polecam wszystkim udającym się na wypoczynek, wybrać sobie po drodze chociażby jedno z ciekawszych miejsc, zapoznać się z jego historią jeszcze w domu, aby potem móc oglądać wszystko na żywo. Wrócimy wtedy z urlopu nie tylko opaleni, lecz pełni i wzbogaćeni duchowo.

Ponieważ nasz czas był ograniczony do 12 dni, narzuciliśmy sobie nie małe tempo. Staraliśmy się spenetrować całą centralną część Rzymu. Nie mam zamiaru zanudzać kogoś opisami miejsc, które zwiedziliśmy. O tym każdy może sobie przeczytać w licznych przewodnikach. Chodzi mi bardziej o duchowy wymiar, zdobytą wiedzę i niezatarte wspomnienia miejsc i osób, z którymi się spotkaliśmy. Największe wrażenie wywarły na nas Muzea Watykańskie i Kapitołińskie. To prawdziwa uczta nie tylko dla koneserów sztuki. Spotkanie z prawdziwymi artystami i uczonymi na miarę Michała Anioła nikogo nie może pozostawić obojętnym. Zwiedzając miejsca



Mieszkanie Mariki Drechsler.

sakralne, spotkała nas bardzo miła niespodzianka. Wchodząc bowiem do XIII-wiecznego kościoła Matki Boskiej Niebiańskiego Ołtarza, mieliśmy okazję obejrzeć próbę opery Beniamina Brittena *Curler River* (Kulik Rzeka). Nie trzeba wspominać, że w tak wspaniałym miejscu, jakim jest katedra, śpiewy chórów i arie w wykonaniu włoskich artystów mogą przyprawić niejednego o zawrót głowy.

Niedziela była oczywiście przeznaczona na spotkanie z Ojcem Świętym na Placu św. Piotra, gdzie wraz z naszą córką nowicjuszką, po modlitwie Anioł Pański, mieliśmy okazję wspólnie z wiwatującym tłumem pozdrowić Papę Franciszka. Polecam też wszystkim odwiedzającym to miejsce, by nie bacząc na stopień trudności, wspięli się na szczyt

Bazyliki św. Piotra, aby móc podziwiaćciągającą się aż po widnokrąg panoramę Rzymu.

Po ośmiu dniach z żalem opuściliśmy Rzym, aby z zamierzonych wakacji powrócić do współczesności. Niedaleko Neapolu, niemal pod Wezuwiuszem, w uroczym miasteczku mieszka osoba, którą wielu z nas pamięta, a która zaprosiła nas do swego domu. Nieraz mieliśmy okazję czytać jej ciepłe wspomnienia dotyczące nauczycieli czeskosycyńskiego gimnazjum, do którego uczęszczała. Pochodzi bowiem ze Śląska Cieszyńskiego. Tu się urodziła i wychowała. Tu też ukończyła polskie gimnazjum. Nieraz na łamach „Głosu Ludu” można było przeczytać mile wspomnienia skierowane do pedagogów, których szanowała i podziwiała. Na przykład

profesora Maxymiliana Ruckiego, czy nauczycielkę Helenę Heinz. Mowa o artystce – malarce Marice Drechsler, która po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przeniosła się po jakimś czasie do Włoch, gdzie wychodząc za mąż, pozostała, mieszka i tworzy do dziś. A że artystką jest nie byle jaką, mogą świadczyć jej liczne nagrody, które zdobywała, wystawiając swe dzieła w miastach całej Europy, a nawet w Stanach Zjednoczonych. O wysokim poziomie jej prac świadczy członkostwo w Paryskiej Akademii Sztuk, Nauk i Literatury. Wchodząc do jej domu, od razu zostajemy zaintrygowani w sztuce nowoczesnej, o czym świadczą wiszące na ścianach prace artystki. Nie tylko jednak jej. W swym skromnym usposobieniu – którego dowodem była też jej

prawdziwie polska gościnność – podziwia i szanuje każdą artystyczną duszę. Obok Witkacego, można tu obejrzeć piękne obrazy jej ojca, zmarłego niedawno jej męża Joe Fatigatego, kolegów po fachu, czy ludowych artystów. Wiele tu różnego rodzaju pięknych przedmiotów pochodzących z Polski, rzeźb, kolorowych kamyczków, wyłowionych w Bałtyku muszelek, własnoręcznie ozdabianych pisanek, bibelotów i wszelkiego rodzaju drobiazgów, których nie sposób wymienić. Swego rodzaju ewenementem jest gałąź oliwna, którą wyłowiała z Bałtyku i przywiozła do swego domu we Włoszech. Swym ciekawym kształtem do tego stopnia zachwyciła tamtejszego artystę, że stworzył jej kopię. Mieszkanie Mariki to miejsce, gdzie każda najmniejsza rzecz ma swoją odrębną historię. Nad tym wszystkim niepodzielnie królują jednak jej obrazy. Patrząc na nie oczyma zwykłego obserwatora spragnionego piękną, odnosi się wrażenie, że promieniuje z nich zarówno prażące słońce południa, jak też chłodne dostojęstwo polskich Tatr, które nade wszystko ukochała. We wszystkich mogliśmy podziwiać, jak polskie, tak neapolitańskie pejzaże. Każde z dzieł jest przepiękne, obdarzone specyficznym klimatem, a w każdym z nich zauważa się jakiś ruch, albo raczej taniec, jakby w pędzel artystki powiał wiatr, pozostawiając w nich dziwną ponadczasowość.

Z wielkim żalem żegnaliśmy to uroczne miejsce, gdzie wtopione w włoski krajobraz bije polskie serce, gdzie staropolska gościnność trwa nadal, a gospodyni ujmuje swą serdecznością. Czy kiedyś uda się obejrzeć dzieła Mariki nad Olzą? Jest przecież, tak jak my – „TU STELA”!

Ponieważ czas kanikuły jeszcze trwa, życzę, wszystkim równie pięknym przeżyć, aby potem zimą, w ciepłe czterech ścian, mieć o czym wspominać.

Krystyna Roszak

REKLAMA

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

Picea

www.picea.cz, tel. 737 238 727

WOLCAR – servis, s. r. o.
e-mail: beton.wolcar@centrum.cz
tel: 608 717 698 fax: 558 329 126
provozovna: Konská 29 Třinec

Vy stavíte - my dodáme

Disponujeme:

- 4 Autodomíchavače objem 8m3
- 2 Pumik 28m objem 5m3
- 1 Tatra 815 - S2
- 1 Tatra HR - S3

V případě potřeby zajistíme jakoukoliv techniku a stavební materiál

- Prodej a dovoz betonu
- Pokládka betonu
- Čerpání betonu
- Zakládání staveb
- Nákladní doprava
- Převoz sypkých materiálů

BEZKONKURENČNÍ CENY

RODZINA ZS SIKORA **PRODUCENT OGRÓDZEŃ**
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyńcu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665

TRINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usług!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213

TOP
JAZYKOVÉ STUDIO

Serdecznie zapraszamy do zapisu do kursów językowych w roku szkolnym 2013/2014.

Telefon 739 645 633
www.js-top.cz
Lidická 1264, Třinec

Ogłoszenia do „GŁOSU LUDU” przyjmowane są w dni powszednie:

- ☐ W redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komeńskiego 4, Czeski Cieszyn w godz. 8.30-15.30, tel. 558 731 766; e-mail: ogloszenia@glosludu.cz
- ☐ W firmie Hudeczek Service, sp. z o.o. – Studio Graficzne, Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 18 (NA PARTERZE), codziennie w godz. od 8-16, tel. 558 711 027; e-mail: ad.servis@hudeczek.cz
- ☐ W Odd. Literatury Polskiej Biblioteki w Karwinie-Frysztacie (przy rynku) w po, wt: 8.00-12.30, 13.00-18.00, czw: 13.00-18.00, pt: 8.00-12.30, 13.00-17.00, tel.: 596 312 477; e-mail: knih-k1pl@rkka.cz

UWAGA

Ogłoszenia do „Kroniki rodzinnej” należy przysyłać bądź przynosić osobiście do redakcji do godz. 12.00 dnia poprzedzającego wydanie gazety. W przypadku nekrologów czekamy do godz. 13.30, prosimy jednak wcześniej zgłosić telefonicznie fakt zamówienia ogłoszenia.



GL-157

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!
www.glosludu.cz
Aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

GL-211

GL-463

XVI ŚWIATOWE LETNIE IGRZYSKA POLONIJNE KIELCE 2013

Przeegrany półfinał z Argentyną



Fot. WITOLD KOZDÓN

Zaolziacy nie zdobędą złotego medalu. W półfinale przegrali z Argentyną 0:1.

Jeden błąd obrony, szybkie wyrowadzenie piłki i strzał z 16 m w okienko – zdecydował o przegranej reprezentacji Zaolzia z Argentyną we wczorajszym półfinale Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w Kielcach. W finale piłkarskiego turnieju zagrają o złoto ekipy Skąły Mościńskiej i Argentyny. Skąła w półfinale uporała się z Lakeshore United.

Jesteśmy zawiedzeni, ale to tylko sport – powiedział „Głosowi Ludu” rozczarowany Zbigniew Worek, kierownik piłkarskiej reprezentacji Be-

skid Śląski Zaolzie. Feralna dla naszej reprezentacji okazała się 58. minuta i strzał Piywki okienko bramki strzeżonej przez Břetislava Gradka. Golkipier Dziećmorowic miał niewiele do powiedzenia, uderzenie było na tyle precyzyjne, że Gradek był bez szans. – W całym turnieju Břeta bronił rewelacyjnie. Na pewno nie on zawiął utraty bramki – skomentował Worek całą pechową sytuację z piątkowego meczu. Mecz z Argentyną odbył się w samo południe, w nadal tropikalnym upale panują-

cym w Kielcach. – Zwróciliśmy się z oficjalną prośbą do organizatorów, by nasz mecz przesunąć na bardziej odpowiednią dla futbolu porę. Niestety rywal z Argentyny nie zgodził się i nalegał, żeby mecz rozegrać o 12 – zdradził nam Worek. Kontuzje nie pozwoliły zagrać we wczorajszym meczu Sikorze, na dolegliwości zdrowotne narzekali też Szmek i Hudzieczek. Z kontuzjami trzeba się liczyć, bo turniej stał na wysokim poziomie. Niestety dla Zaolzia pojawiły się w najgorszym momencie.

W kadrze Zaolzia zapanowało wczoraj wielkie rozczarowanie. – W czwartek wieczorem wszyscy myśleli tylko o jednym: pokonać Argentynę i po czterech latach znów zagrać w finale. Nie było nocnej biesiady, piłkarze jak jeden mąż o 22.00 zgasiли światła w swoich pokojach. Zależało im na jak najlepszej reprezentacji naszego regionu – podkreślił Worek. Na otarcie łez nasi piłkarze dziś mają szansę wywalczenia przynajmniej brązowego medalu. O godz. 10.00 zmierzą się w meczu o trzecie

TENIS ZIEMNY

KOBIECY

Gra pojedyncza (kat. 40-59 lat) – 1. Helena Šařecová; gra podwójna – 2. Vendula Martinková/Helena Šařecová.

MEŻCZYŹNI

Gra pojedyncza (kat. do lat 14) – 2. Jakub Michalski; gra podwójna (kat. do lat 18) – 1. Filip Šařánek/Kamil Šařánek, 3. Adam Farny/Tadeusz Łakota.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

srebro dwójki Jarosław Goj/Maciej Brzóska.

TURNIEJ RODZINNY

1. Austria, 2. USA, 3. Zaolzie Beskid Śląski (Garbiela Ćmiel, Łukasz Ćmiel, Leon Ćmiel, Daniela Ćmiel).

KLASYFIKACJA

MEDALOWA

(do piątku 12.00)

1. Kanada (41-30-21), 2. Niemcy (32-12-7), 3. Zaolzie Czechi (31-45-33). (Opr. jb)

miejsce z Lakeshore United. – Przeżyliśmy z nimi mecz grupowy, a więc motywacja jest spora. Chcemy wrócić do domu z medalem – zadeklarował Worek.

Zaolzie: Gradek – Goj, Sikora, Szmek, Górecki, Matusík, Ciešlar, Baron, Hudzieczek, Schimke, Zitka, Nowak, Šmiga, B. Hulboj, M. Hulboj, Bašanda.

JANUSZ BITTMAR

Koniec odliczania, zaczynamy!

Doczekali się swojej adrenaliny wszyscy kibice regionalnego futbolu. Dziś rusza nowy sezon w MŚLF (3. liga), Dywizji (4. liga) i Mistrzostwach Województwa.

W kadrach naszych klubów doszło do ciekawych zmian. Wszystkie roszady mają na celu, rzecz jasna, poprawę gry. Największe pospolite ruszenie ogarnęło piłkarzy trzecioligowej Slavii Orłowa i Dziećmorowic. Elektrycy należą do „czarnych koni” 5. ligi, m.in. ze względu na nową armatę – bramkostrzelnego napastnika Karla Macečka. Doświadczony piłkarz we wszystkich klubach w ramach swojej kariery strzelał bramki jak na zamówienie – najlepszy okres zaliczył zaś w barwach wówczas dywizyjnego Czeskiego Cieszyna. Do Dziećmorowic trafił zaś z Czeladnej, gdzie również należał do kluczowych postaci. W Orłowej, jak już informowaliśmy, walizki spakowała ponad połowa ubiegłorocznej kadry. Slavia będzie jedynym reprezentantem naszego terenu w 3. lidze. Faworytów w MŚLF jest sporo, największym Opawa – spadkowiec z drugiej ligi. Śląski klub chce powtórzyć wyczyn Trzyńca z ubiegłego sezonu i też po roku od razu wrócić do drugiej ligi. W Dywizji najciekawsza zmiana nastąpiła na pozycji trenerskiej w Piotrowicach. Lokomotywę poprowadzi na czwartoligowych torach Miroslav Čopjak. – Nie ukrywam, że jestem cholerykiem. Mam nadzieję, że piłkarze zaakceptują moje metody treningowe i Lokomotywa pokaże dobry futbol – powiedział „GL” Čopjak, który w ubiegłym sezonie prowadził Dziećmorowice. Atrakcyjny futbol zapowiadają w Boguminie. W Parku Petra Bezruča, którego twórczość bardziej dołowała, niż krzepiła serca, drużyna FK Bogumin chce kontynuować radosny futbol z ubiegłego sezonu. – Zespół pozostał praktycznie bez zmian. Pozytywnie młodemu Górnika z Karwiny, a straciłszy tylko Graňáka – powiedział nam Ivo Cichoň, drugi trener Bogumina. Marian Górník, ojciec młodego piłkarza Bogumina, należał w latach 90. do gwiazd Rapidu Skrzeczów – na boisku którego po połączeniu bogumińskich klubów rozgrywana jest w tym mieście 5. liga. Po kilkunastu latach do piątej ligi wracają piłkarze Wędryni. W siłach podbeskidzkiego klubu jest gra w środkowych rejonach tabeli. (jb)



Piłkarze IRP Czeski Cieszyn mierzą w tym sezonie wysoko. Z lewej o piłkę walczy Stefan Nowak.

Fot. ARC

MŚLF

SLAVIA ORŁOWA

Bramkarze: Szarowski, Pacanovský, Rohel
Obrońcy: Vlk, Kaizar, Skoupy, Prokeš, Schroner
Pomocnicy: Sobala, Vybíral, Pražák, Kovář, Kryštán, Jonek, Tomáš
Napastnicy: Kopel, Přecechtěl, Urban, V. Šuster
Trenerzy: Bohuslav Keler, Josef Jadrný.

DYWIZJA

MFK HAWIERZÓW

Bramkarze: Směták, Svatoš
Obrońcy: Valový, Babič, Zawadzan, Wojnar, Vagner, Večeřa, Rohel
Pomocnicy: Matusovič, Zupko, Skoupy, Valla, Klejnot
Napastnicy: Racko, Trmal, Michalčák, Antl
Trener: Miroslav Matusovič

LOK. PIOTROWICE

Bramkarze: Sabela, Szarowski
Obrońcy: Kempný, Gill, Bernatík, Nowinski, Kumpán, Bajzath
Pomocnicy: Miko, Reichl, Škuta, Dittrich, Anastazovský, Kubiena, Paduch, Fukala
Napastnicy: Šuster, Urban, Hojdysz, Ruisl
Trener: Miroslav Čopjak.

MFK KARWINA B

Bramkarze: Dočekal
Obrońcy: O. Cverna, Káňa, Zielonka, Roman, Nowinski
Pomocnicy: Janík, Taraba, Pavlík, Ryšavý, Mego, Derík.
Napastnicy: Juřena, Legierski
Trener: Jan Pejša

MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA

FK BOGUMIN

Bramkarze: Goj, Vykydal
Obrońcy: Košťál, Šiška, Gábor, Pluta, Poštulka
Pomocnicy: Kubinski, Ciesarik, Sittek, Socha, Górník, Seget (?)
Napastnicy: Jatagandzidis, Opic, Kukuliač
Trener: Marek Poštulka

IRP CZ. CIESZYN

Bramkarze: Bašanda, Kreželok
Obrońcy: Gebel, Bolek, Przyczko, Šlavka, Staník, Rusek
Pomocnicy: Nowak, Kohut, Kantor, Koper, Dytko, Hradečný, Chlebek, Kubaň
Napastnicy: Trybulec, Krátka, Lojek, Konečný, Krasniči
Trener: Pavel Smatana

SK DZIEĆMOROWICE

Bramkarze: Gradek, Stach
Obrońcy: Škulaň, Skácelík, Prčík, Aniol, Hrdlička, Žebrok, Fryš, Malér
Pomocnicy: Kořínek, Schimke, Šrámek, Maleňák, Ligocký, Kadlčák
Napastnicy: Lukan, Maceček, Beránek
Trener: Petr Czyž.

WĘDRYNIA

Bramkarze: Csikán, Fújak
Obrońcy: Fojcik, Chlebek, Mikula, Sostřonek, Martinčík, Buzek, Walek
Pomocnicy: Repaský, Gurecký, Stoszek, Broda, Kohut
Napastnicy: Chwastek, Płoszek, Kajfosz, Baron, Pliska
Trener: Zdeněk Černek.

STALOWNICY ZAMIENIĄ SIĘ W REAL

Wyczekiwany z niecierpliwością przez wszystkich kibiców trzynieckiego hokeja mecz towarzyski w piłę nożną pomiędzy Fanklubem HC Stalownicy Trzyniec a hokejowym zespołem odbędzie się w najbliższy wtorek na boisku w Bystrzycy. Początek spotkania o godz. 16.00, wcześniej (15.00) ruszają imprezy towarzyszące.

W kadrze Stalowników nie zabraknie gwiazd pokroju Jana Peterka czy Jiřego Polanskiego. Obaj zresztą uwielbiają futbol i radzą sobie nie gorzej, niż z kijem na lodowisku. – Na pewno nie zagrają we wtorek wszyscy nasi zawodnicy. W pierwszym rzędzie liczy się zdrowie i minimalizacja kontuzji przed startem nowego sezonu – poinformował dziennikarza Marek Chmiel, dyrektor wykonawczy HC Stalownicy Trzyniec. – Wstęp jest darmowy. Chcemy, żeby z imprezy skorzystało jak najwięcej naszych fanów. Liczy się przede wszystkim zabawa – dodał.

W dotychczasowych wzajemnych spotkaniach czterokrotnie zwyciężali hokeiści. W zeszłym roku kibice przełamali jednak kiepską passę, wygrywając po zaciętej bitwie 1:0. Jak będzie tym razem? (jb)

OFERTA

PIĘKA NOŻNA – I LIGA: Ostrawa – Jablonec (poniedziałek, 20.00). **FNL:** Frydek-Mistek – Karwina (dziś, 17.00). **MŚLF:** Mikulowice – Orłowa (dziś, 16.30). **DYWIZJA:** Piotrowice – Przerów (dziś, 16.30), Určice – Karwina B, Szumperk – Hawierzów (jutro, 16.30). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Wędrynia – Dziećmorowice, Cz. Cieszyn – Břidličná (dziś, 17.00), Frydlant – Bogumin (jutro, 17.00).